

Jak to jest z tym pomaganiem? Czy człowiek rodzi się z darem pomagania? A może to nabyta sztuka? I sztuka, czy zdolność? Czy do pomagania trzeba mieć talent, który z czasem jest umacniany i rozwijany, czy też to po prostu zdolność, którą nabywamy, jeśli tylko zechcemy się nauczyć pomagania tak, jak obcego języka? Pomagamy, bo to wypływa z nas i naszych wewnętrznych potrzeb, czy może - bo tak wypada? Albo po prostu obecnie pomaganie jest trendy? Taka moda... Pomagamy w zamian za coś, czy z jakiegoś powodu, a może w nadziei na jakieś korzyści - niekoniecznie materialne? Na przykład na wymazanie ?grzeszków?, jak gumką, za jednym pociągnięciem. A z drugiej strony - kto nam pomaga? I czy potrafimy pozwolić sobie pomóc? Tak mnie naszło na podywagowanie o pomaganiu. Mam tylko nadzieję, że nikt się nie obrazi...

Pomagać można na różne sposoby. Poczynając od finansowego wsparcia, przez mentalne ?tulenie?, po nie do przecenienia pomoc fizyczną, odciążającą nas w codzienności. Ale pomóc można również organizacyjnie: słowem, uśmiechem, żartem. Mnóstwo sposobów i możliwości ich realizacji. Kwestia chęci i potrzeby pomocy. A z drugiej strony - chęci jej przyjęcia. Zgody na to. Tak po prostu, bez żenady i wstydu. Z uśmiechem, niezależnie skąd i w jakiej postaci przychodzi. Mam rację, czy nie? A może nie wszystkim to pasuje? Czy przyjmowanie pomocy nas paraliżuje? Wywołuje poczucie winy i podświadomą chęć odwdzięczania się? Być może to właśnie obawa przed tym, że trzeba będzie się zrewanżować, nie pozwala przyjąć oferowanej pomocy? Wieczny, wiszący nad głową dług wdzięczności?

Popularny, stały i niezmienny jest wytarty slogan, że z rodziną to najlepiej wychodzi się na zdjęciach, prawda? Nierzadko słyszę bowiem, jak trudno jest o pomoc właśnie od najbliższych. I nasuwa się pytanie, dlaczego tak jest? Dlaczego zawodzą? Nie chcą? Boją się? Dlaczego? Czyżby nas nie lubili? Czy możliwe, żeby nie kochali???

Często piszą do mnie ludzie: ?*Nie znam większości osób, które wpłaciły na konto fundacji, a nie ma na wykazie nikogo z rodziny, ani bliższych znajomych.* ? I wyczuwam wtedy rozczarowanie. Doceniając najmniejszy nawet grosz obserwuję, jak dobrze znana mi osoba i dodatkowo bardzo dobrze sytuowana, lubi wydarzenie na ?fejsie? i każdą jego pozytywną zmianę, bierze udział we wszelkiej aktywności, ale złotówki nie wpłaciła. Niektóre osoby z kolei, również te z finansowej górnej półki, a jednocześnie twierdzące, że sporo w temacie pomagania robią, wpłacają kwoty nie przekraczające jednakże 5 zł. Cieszyć

się? Pewnie, że tak. Najważniejsze przecież, że nie pozostają bierni. W końcu każda złotówka się liczy i taka też jest często treść apeli.

Jak uczy więc nas doświadczenie i mijający czas ? to nie najbliżsi sprawiają, że realne staje się osiągnięcie celów, na które przeznaczone są różne zbiórki i apele pomocowe. To zazwyczaj są całkiem obcy ludzie, którzy w żaden sposób nie są powiązani z bliskim kręgiem rodziny i znajomych. Czy pozwala to na wyciągnięcie jakichś wniosków? Z całą pewnością. Dzięki temu, przede wszystkim, możemy z całą pewnością stwierdzić, że dobro w zwykłych ludziach nie umarło. Żyje i ma się dobrze. I służy nam wszystkim. I jest to powód do ogromnej radości...

A jakie są Wasze przemyślenia na ten temat ...?

Kasia Łukasiewicz